

20 maja 2019

PŁATEK NA ROCKOWO



Pierwsze dwa single zapowiadające nową płytę Płatka - stworzone w kolaboracji z Holakiem i ekipą PNG - pojawiły się już na początku tego roku i spotkały się z bardzo dobrym przyjęciem. Teraz związany z Częstochową artysta nagrał trzeci singiel i klip, które wkrótce pojawią się w sieci. Jak zapowiada, będzie to najbardziej spektakularny teledysk, jaki kiedykolwiek stworzył.

Magda Fijołek: Marcin, rozmawiamy w przeddzień wydania Twojej nowej płyty...

Płatek: Tak, można tak powiedzieć. Płyta będzie się nazywała „LURA”. Tytuł kojarzy się z czymś, co jest niesmaczne i niedobre. Czasami mówimy tak o złej kawie czy herbacie. Nowy krążek opowiada o właśnie takich sytuacjach - zgorzkniałych, niedobrych, słabych.

Brzmi to trochę depresyjnie...

Bo to nie jest najweselsza płyta na świecie, ale też nie jest najsmutniejsza. To materiał zrobiony na rockowo, choć jest też tu dużo hip hopu. Słucha się go jak starego albumu rockowego z lat 70. Kompozycje odnoszą się bezpośrednio do siebie nawzajem. W pewnym sensie jest to taki koncept album i pewnie stąd ta pojawiająca się nutka rozczarowania i zawiedzenia rzeczywistością... Ale wszystko na szczęście kończy się na nim dobrze.

Czy to całkowicie autorski album?

Cała płyta została przeze mnie skomponowana, napisana i wyprodukowana. Jedynym wyjątkiem jest utwór, do którego nagraliśmy właśnie teledysk.

Kogo zatem oprócz Ciebie można na niej spotkać?

Gościnnie pojawi się na niej Ptakova, wokalistka kojarzona ze środowiskiem hip hopowym oraz Mateusz Holak, którego obecnie można skojarzyć z zespołem Holaki. Będzie też jedna niespodzianka.

A skąd na płycie inspiracja latami 70.?

Inspiracja wzięła się z dzieciństwa. Mój tata - gdy miał tyle lat, co ja teraz, czyli 27 - słuchał dużo takiej muzyki: Black Sabbath, Queen, Pink Floyd. Teraz tę muzykę odkrywam na nowo. Dostrzegam w niej cały kontekst kulturowy. Poza tym ja zawsze dużo słuchałem rocka i punka. Wydało mi się więc naturalne, że chociaż teraz robię rap, to sięgam również i do tych muzycznych korzeni.

Jak na swoje 27 lat, to masz już przebytą długą drogę muzyczną. Podczas pierwszej edycji Frytki OFF w 2011 roku pojawiłeś się z muzyką elektro, potem rap, teraz przygoda z rockiem...

Tak, to długa droga, ale kiedy posłucha się mojej nowej płyty, to okaże się, że to wszystko nie jest tak dalekie od siebie. W każdym z tych gatunków muzycznych można tak naprawdę doszukać się inspiracji sobą nawzajem. Wydaje mi się, że rap nie ma granic i może się ze wszystkim przepleść.

A skąd zgorzknienie w Twoich tekstach? Jesteś rozczarowany rzeczywistością?

Ja zawsze miałem w sobie nutkę melancholii. Od małego zastanawiał mnie temat śmierci, która w zasadzie jest nieuchwytna, a przy tym opisana na wszelkie sposoby. W momencie, w którym nagrywałem akurat tę płytę, moje sytuacje życiowe poskładały się tak, że potrzebny mi był wylew takich gorzkich emocji. To pomogło mi w tworzeniu ostrzejszej muzyki, zahaczającej o rocka. Uważam, że w moim przypadku wszystko się idealnie skleiło: moje 27 lat, symbolika klubu 27 oraz tematyka nowej płyty.

[Pozostałe aktualności](#)